

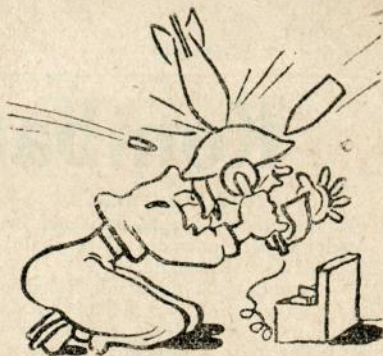
POLSKA WALCZĄCA

FIGHTING POLAND ■ POLISH WEEKLY ■ LA POLOGNE EN LUTTE

Wychodzi co tydzień

Londyn, dnia 25 czerwca 1949 r.

Rok XI. Nr 25



BANKRUKTWO

Mniej więcej po dwóch, a najwyżej trzech dniach obrad konferencji czterech ministrów spraw zagranicznych w Paryżu jasne stało się, że nie ma mowy o osiągnięciu porozumienia w sprawach, dla których ją zwołano. Zdrowy rozsądek nakazywał spakować manatki i rozjechać się. Gdyby się tak stało i gdyby jeszcze w dodatku postanowiono, że w ogóle czas skończyć z całą koncepcją „wielkiej czwórki”, czy Rady ministrów spraw zagranicznych, jak się ona oficjalnie nazywa, to przynajmniej z tej konferencji byłby jakiś pożytek.

Zamiast tego kontynuowano przelewanie pustego w próżne przez dalsze trzy tygodnie pocieszając się, że przynajmniej da się osiągnąć jakieś porozumienie co do wymiany handlowej między zachodnimi a wschodnimi Niemcami. Tak jakby trzeba było wielkiej konferencji z udziałem czterech ministrów spraw zagranicznych, sztabu rzeczoznawców, reklamy prasowej i trzymaniu świata w napięciu przez parę tygodni, aby rozstrzygnąć sprawę, którą z równym powodzeniem mogło by załatwić paru urzędników! Trudno zaiste o większe szaleństwo.

Może to będzie mieć tę dobrą stronę, że przyczyni się do lepszego zrozumienia absurdalności samej idei, na której opiera się wielka czwórka. Jest to idea, że kilka mocarstw ma prawo i obowiązek decydować o losach świata w taki sposób, w jaki Roosevelt, Stalin i Churchill decydowali o nich w latach wojny, na konferencjach w Teheranie i Jaltie. Otóż gdyby nawet decyzje, które zapadły na tych konferencjach, nie były haniebne, lecz najbardziej mądre i słuszne, to i tak nie podobne było by uznać prawa tych kilku mężów stanu czy krajów, które reprezentowali, do pobierania tych decyzji.

KTÓRE SĄ WIELKIE?

Dlaczego bowiem jedno, dwa czy cztery mocarstwa mają rozstrzygać sprawy o zasadniczym, żywotnym znaczeniu dla innych? W czasie wojny można jeszcze było twierdzić, że na barkach niewielu mocarstw spoczywa główny ciężar wysiłku wojennego, choć i ten argument nie wytrzymywał krytyki. W każdym razie dziś nie ma już nawet i takiego cienia uzasadnienia, by decyzje zapadały w tym akurat gronie.

Tak samo jak w życiu wewnętrznym społeczeństw nie do przyjęcia byłaby zasada, że rządzić mają najsilniejsze, albo najbogatsze jednostki, tak i w życiu międzynarodowym niedopuszczalnym jest podział na decydujące o wszystkim wielkie mocarstwa i mające ich słuchać mniejsze narody.

Zresztą gdzie jest linia podziału, wedle jakich kryteriów ma się decydować, kto do której należy kategorii? Ludzie nie dzielą się na olbrzymów i karłów, tak samo narody. Różnice w potęgę militarnej między Sowietami a Francją są z pewnością większe niż między Francją a np. Szwecją.

Absurd podziału, który nastąpił w sposób najbardziej jaskrawy w ONZ, rzuca się w oczy. Nikt nie potrafiłby dokładnie powiedzieć, kto jest a kto nie jest wielkim mocarstwem. Chiny są uznawane za wielkie mocarstwo i mają stałe miejsce w Radzie Bezpieczeństwa z prawem weta. Dlaczego? Czy ze względu na swą wielką liczbę ludności? Albo w takim razie trzeba by przyznać takie same miejsce Indiom!

DWIE MIARY

Gdy na początku konferencji paryskiej Wyszyński zaproponował, by zastępując jedynie Francję Chinami, Rada ministrów spraw zagranicznych zajęła się również traktatem pokoju z Japonią, Anglosasi zaprotestowali. Stoją oni na stanowisku, że od samego początku w pracach nad traktatem z Japonią winny brać udział wszystkie państwa zainteresowane, a więc również Australia, Nowa Zelandia, Holandia itd. Bardzo słuszne to stanowisko. Ale dlaczego stosować dwie miary, jedną do sprawy Japonii, drugą do zagadnienia Niemiec?

Sprawa Niemiec interesuje Polskę, Czechosłowację, Norwegię, Danię itd. w tym samym przynajmniej stopniu, co Sowiety lub Stany Zjednoczone. Dlaczego więc decydować ma wielka czwórka?

Oczywiście w dzisiejszej sytuacji w świecie, gdy Europa Wschodnia pozostaje w szponach sowieckich, udział w konferencji takich państw, jak Polska czy Czechosłowacja, byłby czystą fikcją; w charakterze ich przedstawicieli zasiadali by agenci sowieccy. Ale też w dzisiejszych warunkach dyskusja o Niemczech nie może dać żadnych rezultatów. Z równym powodzeniem można by konferencji takich nie zwoływać...

BUNT PRZECIW WIELKIM

Z pewnością obrady w Paryżu nie przyczyniły się do zwiększenia autorytetu tzw. wielkich mocarstw. Narody całego świata wyciągały wnioski z tego żalobnego widowiska, utwierdzając się w przekonaniu, że nie mają powodu ulegać woli wielkich.

Bunt przeciw „wielkim” zarysowuje się coraz wyraźniej. Jednym z najbardziej znamienitych jego przykładów było nieprzjęcie przez Zgromadzenie ONZ planu Bevin-Sfora w sprawie kolonii włoskich, mimo iż miał on poparcie St. Zjednoczonych i Francji. Okazało się bowiem, że wielkie mocarstwa zachodnie nie były w stanie go przeformułować. Opozycja opierała się na rosnącej niechęci państw „kolorowych” przeciw wszelkim formom rządów kolonialnych.

Azja usamodzielnia się coraz bardziej. Indie, Pakistan, kraje arabskie nie chcą podporządkować się woli St. Zjednoczonych, ani Rosji.

Innym przykładem buntu przeciw „wielkim” jest Jugosławia, która odważyła się rzucić wyzwanie Kremłowi.

Oczywiście wszystko to nie znaczy bynajmniej, że zbliżyliśmy się do chwili, gdy zapanuje demokracja w stosunkach międzynarodowych, zastępując wszechwładne dziś prawo silniejszego. Jesteśmy od tego równie dalecy, co przedtem. Niemniej jednak systemem opartym na rooseveltofskiej koncepcji „czterech policjantów”, pilnujących pokoju w świecie, załamuje się coraz bardziej. Nie mógł wytrzymać faktu, że najpierw jeden, z tych „policjantów” — rosyjski, a teraz drugi — chiński, okazali się zwykłymi gangsterami.

KAZIMIERZ ALBAN

SPRAWA OBYWATELSTWA

W zgodzie z zasadami i praktyką

Sprawa przyjmowania obcego obywatelstwa i związane z tym niebezpieczeństwo odchodzenia od polskości jest na pewno zagadnieniem ważnym i dla naszych środowisk emigracyjnych aktualnym.

Zakończyła się wprawdzie wojna, ale nie nastąpił dłuższy okres stabilizacji, świat zachodni zamieszkuje tysiące uchodźców, którzy są emigrantami politycznymi, którzy czekają na lepsze jutro, spodziewają się niedalekich zmian i trudno się im dziwić, że niechętnym okiem patrzą na rodaków moszczących się już na stałe na obcych śmieciach, zmieniających obywatelstwo, zapominających o pniu, z którego wyrśli.

Z drugiej strony czas leci, wylaniają się coraz to nowe problemy dnia powszedniego, rosną potrzeby, które należy jakoś zaspokoić. Wreszcie istnieje stan faktyczny, którego nie można lekceważyć i którego formalną deklaracją czy uchwałą nie da się odmienić.

Słowem zagadnienie jest i zasadnicze, i jednocześnie nawskroś praktyczne. Tylko rozsądne i wykonalne zarządzenia mogą przynieść rezultat, który będzie korzystny dla naszej sprawy.

NIE TYLKO WIELKA Brytania

Na wstępie należy sobie uświadomić jedną podstawową prawdę: sprawa dlatego nie jest prosta, że, wbrew niektórym wypowiedziom, wcale nie ogranicza się do terenu Wielkiej Brytanii, do tutejszych przepisów i stosunków.

Musimy o tym stale pamiętać i nie ułatwiać sobie rozumowania, zapominając w ferworze londyńskiego kociolka, że nie wszyscy polscy emigranci mieszkają na Earls Court. Inne są stosunki tutaj, inne we Francji, inne w Stanach Zjednoczonych, inne wreszcie w Argentynie czy Australii. A Rząd nasz jest przecież Rządem wszystkich Polaków, a uchwały Rady SPK dotyczą wszystkich członków organizacji naprawdę światowej.

JAK BYĆ POWINNO

Nie ulega wątpliwości, że należy respektować dekryty, rozporządzenia i opinie legalnych władz państwowych. Jasne jest, że odnosi się to również do uchwał Rady Głównej własnej organizacji.

Stanowisko tych władz rozumieć następująco: warunki polityczne nie są jeszcze ustabilizowane, emigracja ostatniej wojny jest emigracją polityczną, wyrzeczanie się polskiego obywatelstwa jest w zasadzie złe, bo kruszy nasz stan posiadania, bo odbiera władzom legalnym i ruchom politycznym podstawy działania, bo trudno sobie wyobrazić, by wybitniejszy działacz społeczny czy polityk był jednocześnie obcym obywatelem i należał

Po ostatniej wojnie nie ma już prawie nikogo, kto by nie doceniał dostatecznie znaczenia łączności w wojsku, jeśli miał z nią kiedykolwiek coś wspólnego.

„Bez łączności nie ma i być nie może skoordynowanej pracy wojska, nie ma zwycięstwa wysiłków krwawych żołnierza dla odniesienia zwycięstwa i krwi ludzka często leje się darmo” (Józef Piłsudski, 1929).

Słowa te w sposób prosty a treściwy oddają istotne znaczenie łączności w wojsku, a służąc już wiele lat, jako motto Wojsk Łączności, nie straciły i nie stracą nigdy na aktualności.

O samej łączności w wojsku można by napisać dużo więcej, tym bardziej, że jest ku temu okazja — obchodzenie Dnia Łączności — 29 czerwca przez byłych żołnierzy tej broni.

ŁĄCZNOŚĆ NA DZISIAJ

Nas jednak interesuje łączność w chwili obecnej, na wszelkich polach działania na emigracji. Jak się wydaje, nie doceniamy jeszcze dostatecznie łączności w życiu cywilnym, w naszym wspólnym działaniu.

Chcielibyśmy się zastanowić i przekonać, że podobnie jak w wojsku, tak w każdej zorganizowanej grupie ludzi „bez łączności nie ma i być nie może skoordynowanej pracy”, „nie ma zwycięstwa wysiłków” dla osiągnięcia wspólnego celu.

Spróbujmy sobie przyswoić na początek pewne podstawowe zasady łączności i postaramy się je przestrzegać, a zobaczymy, że ani w życiu organizacyjnym społecznym, ani innym polskim, nie trzeba będzie nas zawstydzają, że to Czesi, że Ukraińcy trzymają się „kupy”, a my — nie!

TROCHE TEORII

Definicja „łączności” nie jest łatwa, ponieważ pod tym słowem, podobnie jak pod słowem „miłość” kryje się olbrzymia gama pojęć. Dlatego też, zamiast definicji, przeprowadźmy krótkie rozważania i omówmy nie całą łączność i jej wszelkie przejawy, lecz tylko łączność najprostszą, elementarną.

Jeśli jest „COŚ”, co powoduje, że pewna wyodrębniona grupa ludzi dąży wspólnie do „CZEGOŚ” przez działanie, będzie to już łączność prawdziwa, żywa.

Jeśli podstawimy pod słowo „czegoś” — słowo „CEL”, to już postawienie i świadomość wspólnego celu jakiejś grupy ludzi jest pierwszym ich związaniem. Jest to również pierwszy warunek łączności, nie jest to jednak jeszcze łączność prawdziwa, żywa, dla której istnienia jest konieczne DZIAŁANIE grupy.

Dla rozsądnego działania niezbędny jest jednak drugi warunek łączności: związany z jej istotą — ORGANIZACJA. Bowiem istota łączności tkwi właśnie w niej.

Organizacja — to wspólny cel, to kierownictwo, hierarchia, podział zadań, dyscyplina, organy i środki.

Łączność jest nierozdzielnie związana z organizacją. Jaka organizacja, taka łączność. Działanie łączności jest funkcją działania organizacji.

W DZISIEJSZEJ SYTUACJI

Zastanówmy się przykładowo nad naszą sytuacją.

Oto stanowimy, jako Polacy, a szczególnie byli żołnierze — grupę ludzi, której przyswójmy wspólny cel. Dokonałmy wspólnego aktu: pozosta-

li inaczej stracą prawo do pracy lub pobytu?

Co więc robimy? Uwzględnić wyjątki? Otóż to, o konieczną żywotną elastyczność tu chodzi. Nie ma ona nie wspólności z oportunizmem. Symbolami i kształtacja wojen się nie wygrywa. Musimy być na tyle romantyczni, by nawet w obecnej sytuacji wierzyć w zwycięstwo, i na tyle trzeźwi, by szukać najdogodniejszych form walki i przetrwania.

PODWÓJNE OBYWATELSTWO

W jednym z poprzednich numerów naszego pisma racjonalnie myśl podwójnego obywatelstwa. Zawiera ona wiele słuszości. Dla pewnej kategorii ludzi, ale tylko dla tych, którzy będą musieli przyjąć obce obywatelstwo, można by ustalić zasadę, że mogą zachować nadal obywatelstwo polskie.

Oczywiście byłaby to nasza wewnętrzno-emigracyjna, polska sprawa. Rzecz jasna, że państwa, na których terenach obecnie żyjemy, nie honorowałyby tej podwójności, bo na to trzeba by specjalnej umowy międzynarodowej a państwa te w przeważającej liczbie uznają rząd bierutowy. Nie to jednak nie szkodzi. Bo dla nas, Polaków, byłoby to łącznik wystarczający, byłaby to więź łącząca nas w jedną wielką rodzinę, walczącą o słusne prawo do życia i samodzielności.

ISTOTA RZECZY

Ale to jeszcze nie wszystko. Narzekamy, że wielu z nas żębnie, obojętnie, odchodzi od polskości. Podobno ci właśnie zmieniają najchętniej obywatelstwo. Czy tak jest w istocie? Czy rzeczywiście ci, którzy nie uczestniczą w uchwalaniu szumnych deklaracji, nie są prawdziwymi Polakami?

Niestety jakże wielu spotyka się patriotów, którzy odsunęli się od srodzisk polskich, którzy unikają organizacji, wieców, zebrań, którzy nawet nie uchylają się od zmiany obywatelstwa tylko dlatego, że nie mogą już wytrzymać ciągłych klótni, narzeków, targów, walk personalnych i specyficznej atmosfery zawiści i nieufności, która coraz bardziej ogarnia nasze społeczeństwo.

Tu leży istota rzeczy. Nie przepisy formalne, nie zadzierzyste deklaracje i kateryczne uchwały, ale promieniowanie ośrodków kierowniczych, ale atmosfera pracy i rzetelności, ale prostota, spokój i koleżeństwo mogą działać, że nikt lekkożylnie nie będzie odchodził od polskości, że zarządzenia władz będą honorowane, a wszelkie uchwały znajdą wierne odbicie w praktyce życia nie tylko u tych, którym się nakazuje, ale także u tych, którzy nakazują.

JÓZEF GARLIŃSKI

nia na obczyźnie dla zaprotestowania przeciw decyzjom jałtańskim. Chcemy wrócić do Polski Wolnej i Niepodległej.

Chcąc jednak wrócić do Polski Wolnej i Niepodległej, musimy ją przedtem mieć, a jeśli nie możemy jej wywalczyć z bronią w ręku, musimy o nią walczyć w inny dostępny sposób. Do tego jest potrzebna duża siła możliwie wszystkich Polaków, do tego jest potrzebne skoordynowane ich działanie. Tego ani pojedynczo, ani w grupach nie osiągniemy. Wspólny cel nas łączy, ale stanowi jakby łączność statyczną, potencjalną, a nie żywą.

Specyficznym, konkretnym celem wspólnym, oraz wszystkie cele pośrednie z niego wynikające są niezbędne, ale do działania, zmierzającego do ich osiągnięcia, jest również niezbędna organizacja.

Sama organizacja stanowi o istocie jej łączności, jednak łączność ma w niej swe specyficzne przejawy, swe organy i środki.

KIEDY W ORGANIZACJI „GRA”?

Działaniem organizacji kieruje jej kierownictwo, tak jak w wojsku dowódca. Jeśli słowa dowódcy i dowodzenie zamienimy na kierownictwo i kierowanie, to moglibyśmy zastosować do każdej organizacji słowa regulaminów o dowodzeniu i łączności:

Ze każda akcja wymaga dokładnego uzgodnienia działań i skoordynowania wysiłków wszystkich czynników powołanych do jej prowadzenia, że praca kierownictwa, zmierzająca do osiągnięcia tego skoordynowania wysiłków stanowi istotę kierowania, że celem kierowania jest osiągnięcie powodzenia przez zespolenie wszystkich czynników mających wpływ na akcję, że podstawą prowadzenia jest niezbędny porządek zabezpieczający zespolenie wysiłków, że wreszcie łączność zapewnia jednolitość i sprawność działania. Bez łączności nie ma kierowania.

SYMBOLE ŁĄCZA

O bogactwie środków łączności stanowi cywilizacja i jej stopień u korzystających. Do dziś stosuje się całą gamę tych środków od najbardziej prymitywnych do wielce skomplikowanych. Do dziś elementarnym środkiem łączności jest SYMBOL, jednoznacznie rozumiany przez korzystających z niego. Symbole dźwiękowe, a pośród nich mowa, symbole wzrokowe, różne w formie, kształcie, barwie i ruchu, a pośród nich słowo pisane — to również odmiana elementarnych, powszechnych środków łączności.

A U NAS, W SPK?

Jak więc zapewnić sobie łączność w organizacji takiej, jak SPK. Mamy wspólne cele, mamy hierarchię, podział zadań — brak nam tylko jeszcze dość dyscypliny i łączności. Dyscyplina organizacyjna, to poczucie obowiązku i przyrzeczności, których nikomu nie zabraknie, jeśli uświadomi sobie wielkość sprawy, której służy. Potrzeba łączności jest oczywista. Utrzymanie jej jest jednak ograniczone jakością i ilością będących w dyspozycji środków. Mamy jednak pewne środki, przy których pomocy możemy utrzymać łączność.

Widocznym naszym symbolem jest Znak SPK. Powinniśmy go nosić wszyscy i wszędzie. Pozwała nam bowiem rozpoznawać się na wzajem, przyjąć z pomocą nieznajomemu kolede i samemu na taką pomoc liczyć. Nosimy więc naszą odznakę stale, a przekonamy się, że jest ona prawdziwym środkiem łączności.

DLA DOBRA WSZYSTKICH

Pamiętajmy, aby nasz aktualny adres był zanotowany w Kole, gdyż nie ma łączności elementarnej bez znajomości m.p.

Uczestczamy na zebraniach Koła, spotykamy się jak najczęściej, gdyż styczność osobista jest najlepszą łącznością.

Czytajmy i zaznajamiamy się z informacjami organizacyjnymi, bądźmy w toku spraw. Informujemy szybko i dokładnie władze Koła o sprawach związanych z działalnością naszej organizacji.

Przenumerujmy i czytamy nasze pismo „Polska Walcząca”, a także nadsyłajmy do niej wiadomości z własnego terenu. „Polska Walcząca” rozchodzi się po całym wolnym świecie i może dotrzeć do każdego kombatanta.

Takie są środki łączności w SPK, które każdy z członków musi stosować. Bez tej łączności SPK nie będzie miało tego znaczenia i tej siły, na którą jest stać.

ARIUSZ BURAKOWSKI

Kombatanci w kraju klonowego liscia



ZJAZD W MONTREALU

W dniach 22, 23, 24 kwietnia br. obradował w Montrealu II-gi Walny Zjazd SPK w Kanadzie.

W trzydniowych obradach Delegacji 16 czynnych Kół, od Atlantyku do Pacyfiku, w atmosferze serdecznej i szczerze troski o dobro Stowarzyszenia, dokonali obrachunku za poprzedni okres i powzięli sereg uchwał dotyczących przyszłości.

Ceremonie otwarcia II-go Zjazdu poprzedziło uroczyste nabożeństwo, podczas którego ks. kapelan Malak zwrócił się w gorących słowach do przybyłych delegatów. Wskazał on na ogrom zadań, jakie b. żołnierze-emigranci w Kanadzie kol. J. Ostrowski uczczeniem Poległych i Zmarłych Kolegów — Towarzyszy broni, po czym Walny Zjazd powołał na przewodniczącego kol. S. Babińskiego, reprezentującego Okręg „Kanada” Koła b. żołnierzy AK.

W części oficjalnej przemawiało szereg mówców, przedstawicieli władz federalnych i prowincjonalnych, oraz Canadian Legion BESL, jak również przedstawicieli legalnych władz polskich i Kongresu Polonii Kanadyjskiej.

Obrady toczyły się w sali Tow. Białego Orła, które gościnnie udzieliło lokalu Zjazdowi, oraz w godzinach wieczornych w salonach „Memorial Building” — domu weteranów kanadyjskich.

WŁADZE IDĄ NA RĘKĘ

Sprawozdanie z działalności za poprzedni okres, które uprzednio zostało odczytane i rozesłane do poszczególnych Kół, prezes i wiceprezes oraz skarbnik wydatnie rozszerzyli w swych sprawozdaniach ustny.

W dziedzinie prawno-statutowej wypracowano i wydrukowano oraz rozesłano statut, sprawozdanie z I-go Walnego Zjazdu i ankietę do 4.500 weteranów polskich w Kanadzie.

Celem uzyskania prawnych podstaw działalności na terenie Kanady, Zarząd Oddziału poczynił starania o uzyskanie „Charter” dominialnego. Zarówno ministerstwo spraw wewnętrznych, jak i ministerstwo pracy przychylnie ustosunkowały się do podania i należy się spodziewać, że „Charter” ten będzie przyznany w najbliższej przyszłości.

W dziedzinie gospodarczo-społecznej zacieśniono współpracę z ministerstwem pracy, przy czym przedstawiciel SPK pracuje stale w ministerstwie i występuje bezpośrednio jako rzecznik polskich kombatantów w zakresie obowiązującego kontraktu rolnego. Starania, jakie poczynił Zarząd Stowarzyszenia w celu uzyskania rent inwalidzkich za pośrednictwem ministerstwa pracy, zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, tak że znaczna większość kombatantów-inwalidów otrzymuje dziś pensje brytyjskie, jak również uzyskano pewną pomoc finansową zapewniającą minimum egzystencji kombatantom opuszczającym sanatorium w Brandon.

W dziedzinie gospodarczej uzyskano możliwość zaciągania pożyczek hipotecznych z Canadian Farm Loan Board, w porozumieniu zaś z Veterans Land Act zapewniono bezpłatną pomoc prawną i bezstronną informację odnośnie nabywanych farm.

EMIGRACJA DO KANADY

Dzięki porozumieniu się z departamentami kolonizacyjnymi Canadian Pacific i Canadian National Railways, kombatanci pragnący nabyć farmy mogą korzystać z całkowitej pomocy odpowiednich biur i agencji tych kompanii we wszystkich prowincjach.

Wobec napływu licznych uchodźców na teren Kanady — Zarząd Oddziału zorganizował Biuro Informacji i Porad w Toronto. Niezależnie od tej działalności Zarząd przedłożył ministerstwu pracy memoranda w sprawach następujących:

Sprawozdanie dalszych grup kombatantów polskich z W. Brytanii: mimo przychylnego ustosunkowania się ministerstwa, nie odbyła się selekcja kandydatów w W. Brytanii wobec faktu, że znaczna ilość b. żołnierzy interesowała się i interesuje emigracją do Stanów Zjednoczonych.

Pomoc w sprowadzaniu rodzin weteranów z Afryki i W. Brytanii, oraz w sprawie dopuszczenia uchodźców politycznych przebywających w Szwecji: ministerstwo przychylnie ustosunkowało się do tych zagadnień i wydało rozporządzenia dające możliwość przyjazdu tych osób na teren Kanady.

W dniu drugim obrad delegacji opracowali szereg wniosków, wytycza-

Lązość w SPK jest nieraz utrudniona przez olbrzymie przestrzenie. Dopiero teraz dotarła do nas za pośrednictwem „Czasu” [polskiego tygodnika w Kanadzie] obszerna relacja z II Walnego Zjazdu Oddziału SPK — Kanada.

Zamieszczamy ją w całości, ponieważ podaje wiele szczegółów z życia naszych kolegów w kraju, do którego zwracają się oczy niejednego rodaka po tej stronie oceanu.

jąc tym samym drogę działania nowemu Zarządowi. Wprowadzono niektóre poprawki statutowe. Min. w związku ze spodziewanym otrzymaniem „Charter”, a tym samym i osobowości prawnej, zaszła konieczność powołania do życia Rady Oddziału SPK w Kanadzie, reprezentującej Stowarzyszenie wobec władz.

Celem usprawnienia administracji Oddziału SPK — Kanada utworzono dwa Okręgi: — „Wschód” i „Zachód”, na czele których stanęli dwaj wiceprezisi Zarządu.

BĘDZIEMY BRONIĆ DEMOKRACJI
Z ważniejszych rezolucji podjętych

przez Walny Zjazd należy podkreślić następujące:

Rezolucja uchwalona na wniosek Koła Nr 3 w British Columbia:

„Kombatanci polscy zebrani na II-gim Walnym Zjeździe SPK w Kanadzie pragną podziękować Rządowi Federalnemu i Rządowi Prowincjonalnym za demokratyczne i bezstronne traktowanie, z jakim spotykali się weterani polscy ze strony przedstawicieli tych władz podczas dwuletniego kontraktu rolnego w Kanadzie”.

„Pragniemy również wyrazić szczególnie głęboką wdzięczność Panu Ministrowi Pracy Humphrey Mithell za serdeczne słowa skierowane do weteranów i oświadczenie, że Rząd Kanadyjski jest więcej niż zadowolony z sukcesu, jakim było sprowadzenie b. żołnierzy polskich na prace do Kanady”.

„Obecnie gdy przyznano nam prawa stałych rezydentów w Kanadzie, pragniemy stwierdzić naszą zupełną i najgłębszą lojalność względem Rządu Kanadyjskiego i pragniemy podkreślić, że na wypadek konieczności będziemy bronić demokratycznej wolności, jakimi cieszymy się w tym kraju”.

BRATERSTWO BRONI

Rezolucja II-go Walnego Zjazdu na wniosek Komisji:

Dobre wiadomości o studentach

Ze Stanów Zjedn.

W ramach akcji umieszczania studentów polskich na uniwersytetach amerykańskich, prowadzonej od przeszło roku przez SPK, wyjechał tam kol. Janusz Zawodny, który studiuje na State University of Iowa. Władze tego uniwersytetu przesyłały Zarządowi Głównemu SPK list, którego najważniejsze ustępy podajemy poniżej:

„Wydaje nam się, że Stowarzyszenie powinno być zainteresowane działalnością jednego ze swoich członków, który jest studentem naszego uniwersytetu. Wydaje nam się również, że polska prasa w Londynie powinna być o tym poinformowana. Chodzi o Janusza Zawodnego, który służył poprzednio w wojsku polskim, a obecnie jest starszym studentem w College of Commerce, State University of Iowa. Zaczął on studiować jesienią 1948 roku i do tego czasu „dożył” mocną pozycję w życiu naszego uniwersytetu”.

„Janusz Zawodny wygłosił szereg przemówień i odczytów na terenie domów akademickich oraz dla mieszkańców miasta, opowiadając o swych przeżyciach w polskim ruchu podziemnym i o walkach na zachodzie Europy. Ziobł wspaniałą robotę, przedstawiając sprawę polską mieszkańcom tego miasta. Jednocześnie miał on tak dobre wyniki w studiach, że został zaproszony na członka honorowego stowarzyszenia studentów swego wydziału”.

„W czasie świąt wielkanocnych zaproszono go do wzięcia udziału w wyścigach „Know Your Government” do Waszyngtonu i do Lake Success, gdzie zetknął się z wieloma wybitnymi osobami z życia politycznego amerykańskiego i międzynarodowego”.

„Znalazł również czas, żeby pisać na tematy swych przeżyć. Jedno z jego opowiadań zostanie wkrótce opubliko-

wane w miesięczniku American Legion, drugie zostanie ogłoszone w wydawnictwie naszego uniwersytetu. Oba opracowania są bardzo dobre i miały doskonałe recenzje. Zawodny ma wielu przyjaciół między studentami, profesorami i ludnością naszego miasta. Organizacji Panów można powiniנוać wyboru Zawodnego, jako reprezentanta na naszym uniwersytecie”.

Oto jak powinien postępować prawdziwy kombatant. Jakby inaczej wyglądała sprawa polska na Zachodzie, gdyby większość z nas zdobywała swoim postępowaniem podobne opinie!

(BIP)

Z Holandii

Polska jest dziś na całym świecie. W wielu krajach był polski żołnierz, niemal we wszystkich krajach jest dziś polski robotnik, polski rzemieślnik, polski inteligent (myjący talerze), polski student.

Również i w Holandii jest pięciu polskich studentów. Swoim pochodzeniem reprezentują oni całą Polskę: od Gdyni aż po kraniec województwa stanisławowskiego. Mają oni za sobą również szeroką skalę przeżyć wojennych: obóz koncentracyjny, walki w AK, przymusowe roboty, obozy DP, służba w 2 Korpusie, PKPR.

Jeden umieścił się w pięknym, historycznym Utrechcie, aby poświęcić się tam matematyce i fizyce. Czterech zaś studiuje w grodzie Karola Wielkiego: Nijmegen, znanym wielu czytelnikom, którzy brali udział w uwalnianiu Holandii, a zwłaszcza w walkach o Arnhem. Jeden z tej czwórki zajmuje się historią, a trzech naukami polityczno-społecznymi i dziennikarstwem.

Wszyscy ci studenci są członkami „Veritasu”, stowarzyszenia, które postawiło sobie za cel przygotować ludzi

do budowania życia polskiego na podstawach katolickich.

Nasi studenci w Holandii utrzymują się z bardzo skromnych stypendiów, udzielanych im przez instytucje holenderskie. Stypendia te, chociaż są nieporównanie mniejsze od tych, które otrzymują studenci polscy w W. Brytanii, przy daleko jednak posuniętej życzliwości Holendrów pozwalają na życie i naukę.

Zainteresowanie pracą społeczną wśród studentów jest naprawdę duże. Współpracują oni z miejscowym kołem Polskiego Towarzystwa Katolickiego, skupiającego polską emigrację w Holandii. Wczorami prowadzą lekcje języka holenderskiego dla tych, którzy nie chcą porozumiewać się z tubylcami na migi lub za pomocą okrucich niemieckiego — oraz lekcje angielskiego dla mających zamiar emigrować do anglosaskich krajów lub też po prostu poznać ten język.

Nasi studenci są „dziewczynami do wszystkiego”. Wysłuchują narzekania na narzeczonych i gospodynie, pomagają w staraniach o wize zagraniczne, chodzą do urzędów stanu cywilnego, aby kogoś ożenić...

Takie są zajęcia studentów na własnym podwórku. Działają również na zewnątrz. Przez swój kontakt z holenderskimi kolegami starają się naprawiać błędne o nas opinie, szerzyć znajomości spraw polskich, pokazywać, że wzajemne współżycie nie jest bynajmniej trudne, mimo znacznych różnic między obu narodami. Wśród studentów holenderskich zdarzają się już nawet „okazy”, które przystępują do nauki języka polskiego.

„Czyni każdy w swoim kółku, co każe Duch Boży...” a Zachód na pewno lepiej będzie rozumiał, co to jest Polska.

MARIAN ALBIŃSKI

„Delegaci zebrani na II-gim Walnym Zjeździe wyrażają szczerze podziękowania Kolegom i Władzom Canadian Legion za braterską pomoc i współpracę w realizacji naszych zadań na terenie Kanady oraz za zgłoszenie wniosku o nadanie obywatelstwa weteranom polskim”.

„II-gi Walny Zjazd Delegatów SPK w Kanadzie przesyła całej Polonii Kanadyjskiej braterskie pozdrowienia oraz zapewnienie, że Kombatanci Polscy będą szli ramię przy ramieniu w pracy i walce o dobro Narodu Polskiego i społeczeństwa polskiego w Kanadzie”.

Celem zjednoczenia wysiłków polskiego wychodźstwa wojennego, Walny Zjazd powołał uchwale przyjącej Kola Armii Krajowej Okręgu „Kanada” do Stowarzyszenia Polskich Kombatantów na zasadzie afiliacji.

SPRAWA OSIEDLENIA

W komisji gospodarczej korzystając z cennych doświadczeń przedstawicieli SPK i zaproszonych specjalistów w dziedzinie osiedlenia, powzięto szereg dezyderatów i zaleceń dotyczących tych kolegów, którzy pragną osiedlić się na roli. Ogólnie zalecono wszystkim zainteresowanym jak najszersze korzystanie z porad udzielanych przez przedstawicieli departamentu rolnictwa poszczególnych prowincji, weterańskie urzędy ziemskie i kolejowe biura kolonizacyjne, a to w celu uniknięcia niepotrzebnych strat, jakie mogą wynikać z nieznajomości gospodarki w danym okręgu.

Należy podkreślić duże korzyści przy osiedlaniu się na farmach pionierskich, szczególnie dla tych kolegów, którzy nie rozporządzają większym kapitałem. Nadmierne bowiem obciążenie długiem hipotecznym czy jakimkolwiek innym nie jest bezpieczne przy obecnej tendencji zniżkowej.

Celem usprawnienia łączności między ogniwami organizacyjnymi, poszczególnymi członkami, oraz rozszerzenia działalności Biura Informacji i Porad, Walny Zjazd uchwalił utworzenie własnego organu prasowego SPK w Kanadzie, obecnie w formie miesięcznika.

WŁADZE SPK W KANADZIE

W ostatnim dniu obrad wybrany został nowy Zarząd w następującym składzie:

J. Ostrowski — prezes, K. Wielobob — wiceprezes („Zachód”), K. Szymonowicz — wiceprezes („Wschód”), członkowie Zarządu: C. Domański, S. Golezny, A. Gwoździwicz, ks. S. Kondziolka, K. Klimaszewski, S. Pietrak.

Rada Główna: J. Ostrowski, K. Klimaszewski, W. Turzański, A. Wasilewski, S. Zachariasiewicz, K. Wielobob, S. Babiński, ks. L. Kociszewski, F. Gwoździwicz, F. Lawruszczuk.

Komisja Rewizyjna: ks. dr L. Kociszewski, dr L. Rabcewicz-Zubkowski, A. Wawrzyńczyk, J. Adamski, J. Moścarski.

Sąd Koleżeński: ks. E. Malak, W. Drzewieniecki, A. Janiewicz, W. Turzański, T. Wliżło, S. Sidorski, A. Wirkowski.

Na zakończenie Zjazdu Koło SPK „Montreal” podejmowało delegatów wspaniałym bankietem w Sali Tow. Białego Orła. Bankiet ten stał się wielką manifestacją jedności Polonii montrealskiej, licznie przybyłej na tę uroczystość.

Pamiętniki z podniebnej drogi

Polscy żołnierze spadochronowi napisali książkę, która jest już wydrukowana i wkrótce pojawi się na półkach księgarskich. Książka ta nazywa się „Polscy Spadochroniarze”, a ukazała się nakładem Funduszu Wydawniczego Plutonu Opiekę 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej. W. Brytanii, 1949. (Cena £1).

Podtytuł książki głosi słusznie: „Pamiętnik żołnierzy”, ponieważ na obfitej jej treści (422 strony) złożyły się wspomnienia, opisy, „kartki z pamiętnika” 111 autorów! Zadałem sobie trud posegregowania ich według stopni wojskowych i oto wynik:

29 strzelców i st. strzelców, 19 kaprali, 13 sierżantów i st. sierżantów, 12 podporuczników, 10 plutonowych, 10 kapitanów, 9 poruczników, 2 chorążych, 2 podchorążych, major, podpułkownik, kapelan — wszystko żołnierze Brygady.

Opracowaniem książki zajął się Zespół Redakcyjny, utworzony w Brygadzie podczas jej pobytu na okupacji w Niemczech. Po przybyciu do W. Brytanii materiały przekazano znanemu pisarzowi Józefowi Kisielewskiemu, który bezinteresownie zajął się opracowaniem literackim, układem i techniczną stroną wydania. On też napisał przedmowę.

Jak mi wiadomo, wiele trudu włożył poprzednio w tę książkę red. dr Jerzy Rogowicz. Wydaje mi się, że niektóre artykuły, jak np. znakomicie napisana historia spadochronu pt. „Od początków...”, pochodzą spod jego pióra.

Tak jak służba wojsk powietrznych jest osobliwa, tak i książka polskich spadochroniarzy odbiega daleko od szablonu wydawnictw pamiątkowych poszczególnych jednostek PSZ. Jest to wielka zasługa redaktorów, że nadali jej charakter właśnie „pamiętnika” i że do głosu dopuścili przede

wszystkim — co powyżej wykazałem — szeregowych.

Mało tego — tematykę rozszerzono na przeszłość poprzedzającą powstanie Brygady, dając z jednej strony zarys rozwoju spadochroniarstwa w ogóle, a polskiego w szczególności, a z drugiej strony — przedstawiając drogi wojenne, jakimi poszczególni żołnierze wędrowali do Brygady. W podobny sposób potraktowano całą książkę: powstanie Brygady, okres szkolenia, akcje bojową, życie i pracę na okupacji w Niemczech — wszędzie dzieje Brygady łączą się z przeżyciami poszczególnych żołnierzy, opowiadany przez nich samych — prostym, szczerym językiem. Dzięki temu książka uniknęła charakteru świątecznej, oficjalnej laurki, a nabrała wartości dotąd rzadko spotykanych w naszej emigracyjnej literaturze wojskowej: uderzyła w ton jakby „Pamiętników Chłopów”, szczerzy, ludzki, społeczny.

Na przykład jeden z autorów, emigrant z Francji pisze (str. 98):

„Poszedłem do spadochroniarzy. Doświadczalem, że tam najlepiej płacą. Pomyślałem, że jak człowiek przeżyje te łamańce, to będzie mu się dobrze powodziło. A tak naprawdę musiałem: Do wojska hiszpańskiego musiałem iść, choć komuny nienawidziłem. Do wojska naszego poszedłem jednak z patriotyzmu. Może kto wierzy albo nie. A do spadochroniarzy poszedłem, bo chciałem polecieć przedaj do Polski, bo już mi się cała ta poniewierka zbrzydła. Ale nie udało się”.

Książka spadochroniarzy pozwala wejrzeć do duszy człowieka. Wypełnia ona również niezapisane jeszcze dzieje polskie czasów ostatniej wojny. Są to np. drogi, jakimi żołnierze przedostawali się do wojska polskiego na



Zachodzie, drogi, z okupowanej Polski, z internowania na Węgrzech, przez Niemcy, Pireneje, Finlandię, Afrykę, a potem drogi bojowe przez Narwik, Tobruk, drogi pełne przygód i niebezpieczeństw.

Ale to wszystko jeszcze nie stanowi głównego tematu książki — jest nim historia Brygady Spadochronowej, historia przedziwna, barwna, którą również czyta się z zapartym oddechem.

Zazwyczaj w wojsku okres wyszkoleniowy nie dostarcza efektownych te-

matów. W spadochroniarstwie natomiast okres ten jest pełen emocji, niebezpieczeństw i strat — chciało by się powiedzieć: jak na froncie, ale właśnie nie na froncie Brygada straciła za jednym zamachem dwie etatowe drużyny skoczków spadochronowych, 1 oficer plus 12 szeregowych — każda. Podczas ćwiczebnego lotu dwie Dakoty zderzyły się i runęły na ziemię, zabijając 26 Polaków i 7 Amerykanów — lotników (ósmy uratował się cudem).

Więcej jednak było radości, dumy i głębokiego zadowolenia, jakie daje prawdziwemu mężczyźnie zwycięstwo nad samym sobą, nad strachem, nerwami, instynktem... Relacje instruktorów spadochronowych stanowią jedną z najlepszych stron książki. W ogóle szkolenie skoczków spadochronowych Brygady, oba ośrodki szkoleniowe: w Largo (Szkocja) i Ringway'u (koło Manchesteru) zostały potraktowane wszechstronnie i bardzo interesująco. Samą bitwę o Arnhem przedstawiono obszernie i rzetelnie. Tak jej opis z punktu widzenia wojskowego, jak i liczne relacje uczestników zawierają wiele poruszających do głębi momentów.

Warto też podkreślić uwzględnienie w książce osiągnięć Brygady na okupacji w Niemczech, kiedy to w tym tak tragicznym, pojaltaniskim okresie żołnierz spadochronowy nie upada na duchu, nie traci się w łatwinie życia na okupacji, lecz z energią organizuje akcje pomocy dla rodaków w Niemczech, a sam przygotowuje się na różnych kursach zawodowych do dalszego, trudnego bytowania na obczyźnie.

Książka nie jest skończoną doskonałością, można jej to i tanto zarzucić,

nie będą to jednak jakieś zasadnicze niedociągnięcia. Za najpoważniejsze z nich uważam bardzo pobieżne potraktowanie dróg, jakimi żołnierze przybyli do Brygady przez Rosję. Przed ich przybyciem przecież Brygada była kadrowa i oni właśnie swoją liczbą postawili jej stany na nogi. A sami nogi mieli pokryte jeszcze wrzodami od cyngli...

Również poważniejszym niedociągnięciem jest ograniczenie się do samej Brygady. W tak obszernej książce, rosnącej przy tym nazwę „Polscy spadochroniarze” trzeba było choćby jeden rozdział poświęcić spadochroniarzom spoza Brygady, przede wszystkim skoczkom do Kraju, z których wielu szkoliło się w Brygadzie, a także należało by przypomnieć o istnieniu specjalnej kompanii spadochronowej, przeznaczonej do działania w zachodniej Europie.

Do usterek należy zaliczyć pominięcie opisu tak ciekawej komórki w Brygadzie, jaką było Biuro Studiów, a także brak ciekawszego opisu kursów, szczególnie Fortu William z jego „czarownikami” — komendantem polskim, śp. majorem Strawińskim.

Szata książki raczej skromna, chociaż jest ona bogato ilustrowana: 159 zdjęć i 4 szkice (mapy). Niestety reprodukcje są słabe, a upiększenia rysunkowe nieefektywne.

Aby jednak recenzja nie została błędnym wrażeniem, nie można jej zakończyć wytykaniem ujemnych stron. Wydawnictwo to jest bezprzeczenie wartościowe i niezwykle ciekawe — dla wszystkich, tak dla specjalistów, jak i dla przeciętnego czytelnika, szukającego emocjonującej lektury.

Książki tej nie powinno zabraknąć w żadnej bibliotece i czytelni polskiej.

EUGENIUSZ ROMISZEWSKI

Polsko-sowiecka „przyjaźń” sportowa

Z KRAJU

Prasa sportowa w Kraju nie nazywa inaczej sportowców sowieckich jak tylko: „najlepsi sportowcy świata”. Dosłownie! Tak nazywają ich również w oficjalnych przemówieniach czołowi kierownicy polskiego sportu w dzisiejszej Polsce.

To upokarzające płaszczenie się ongiś przodującego w Europie wschodniej sportu polskiego przed ciągle jeszcze słabym, jeśli chodzi o wyniki, a najbardziej zakłamanym, nieuczciwym, płatnym jawnie i po kryjomu, niewątpliwie zawodowym (zawodostwo państwowe!) — jeśli chodzi o wartość moralną — sportem sowieckim znajdującym, niestety, pozory uzasadnienia! W bezpośrednich bowiem spotkaniach sportowcy polscy nie mogą wygrać z sowieckimi. Dlaczego?

Dlatego, że podporządkowany całkowicie państwu, niewolniczy — jak wszystko w Sowietach — sport rosyjski nigdy nie wysła swoich sportowców tam, gdzie przegrać mogą. Sport sowiecki — to propaganda!

Raz jeden tylko nie udało się organizatorom sowieckiej propagandy międzynarodowej: w Czechosłowacji w roku zeszłym. Po triumfalnym pochodzie sowieckiej wicemistrzowskiej drużyny piłkarskiej, moskiewskiego „Dynamo” (klub NKWD i Milicji) — Sowiety postanowiły wzmocnić ten sukces propagandy i, żeby nie ryzykować, wysłały do Czechosłowacji swoją mistrzowską drużynę „CDKA” (moskiewski klub wojskowy). Przecież było propagandzistom sowieckim, gdy ich mistrz po dwóch zwycięstwach nad silniejszymi drużynami Czechosłowacji — smutnie przegrał do podrzędnej drużyny ligowej. Po tym meczu wszystkie dalsze kontrakty zostały natychmiast zerwane i „CDKA” po cichu wyjechał z Czechosłowacji!

Otóż w Polsce takich niespodzianek nie było! Sowiety zawsze wygrywały. Polacy zawsze przegrywali! System wysyłania za granicę tylko „mururowanych pewniaków” w Polsce nie zawiodł! A do siebie polskich sportowców Sowiety nigdy nie zapraszały. Bolały ich zapewne ciężkie, jakie dostawały w okresie przyjaźni sowiecko-niemieckiej od polskich, a ściślej mówiąc lwowskich tenisistów, lekkoatletów, narciarzy.

Czyżby więc reprezentacyjna klasa sowieckich zawodowców państwowych, którzy utrzymują się tylko ze sportu, a z dobrowolnym, naturalnym, amatorskim sportem nie wspólnego nie mają — podniosła się po wojnie aż tak wysoko, że w każdej dziedzinie sportu sowieccy zawodowcy muszą wygrać z Polakami? Nie podobnego! W Sowietach mimo, że państwo utrzymuje swoich reprezentantów, a do selekcyjnych zawodów zapędza całą młodzież — poziom jest bardzo nierówny i niestabilny! W zeszłym roku np. sowieccy łyżwiarze byli naprawdę dobrzy — a w tym roku nie wysłano ich na mistrzostwa Europy i świata! Wyjechały tylko łyżwiarki, które skorzystały z tego, że łyżwiarstwa kobiecego (szybkościowego!) prawie nikt poza nimi i Skandynawią nie uprawia i — oczywiście wygrały!

W ogóle trzeba stwierdzić, że sukcesy sowieckie ograniczają się przeważnie do sportów kobiecych oraz do tych gałęzi sportu męskiego, które nie cieszą się popularnością na Zachodzie, a więc: podnoszenie ciężarów, gimnastyka przyrządowa i pły-

wanie stylem motylkowym. W pozostałych sportach nie reprezentują Sowietów wielkiej klasy!

We wszystkich państwach totalnych, gdzie wybitniejsi sportowcy — jako „państwowi zawodowcy” — pozostają na całkowitym utrzymaniu państwa i mogą trenować ile tylko dusza zapagnie — wyniki z reguły podnoszą się bardzo wysoko. W Sowietach jednak nie obserwujemy takiego rozwoju sportu, jaki był np. w faszystowskich Włoszech i w Niemczech. W dziedzinie masowości sportu przeszkadza Sowietom brzydota ogólna i troski życiowe, a w dziedzinie rekordowych wyników brak twórczych naukowców, którzy umieliby pokierować treningiem i rozwojem sportowców wyjątkowo uzdolnionych. Dlatego trudno jest liczyć, by Sowiety, nawet przy największym wysiłku państwa, mogły kiedykolwiek osiągnąć ten poziom wyników, jaki osiągnęły hitlerowskie Niemcy w okresie berlińskiej Olimpiady i bezpośrednio po niej.

Trzeba natomiast z naciskiem podkreślić, że ta zdecydowana niższość państwowego sportu sowieckiego w stosunku do niemieckiego nie wynika ze względów „rasowych”. — Materiał fizyczny wyselekcjonowanych mistrzów sowieckich jest rzeczywiście imponujący! O kolosalnej kobiecie gruzińskiej Dumbadze, aktualnej rekordziste świata w rzucie dyskiem powiedział jeden z trenerów polskich: „Ta kobieta powinna regularnie rzucać ponad 60 m!” Przy sowieckich trenerach i państwowym zawodostwie fenomenalnie uzdolniona Dumbadze pobili rekord świata wynikiem 53,25 m — jak dla niej raczej słabym.

Jak więc powiedzieliśmy, sowieccy sportowcy zawsze i wszędzie muszą

wygrać! Nie wolno im przegrywać i dlatego nie było ich w tym roku na mistrzostwach łyżwiarskich świata i dlatego przez dłuższy czas jeszcze nie będzie ich tam, gdzie — jako sportowców — zapraszają wszystkich! Stosunkowo częste spotkania ekstraklasy sowieckiej ze sportowcami państw satelickich ma tylko eksperymentalne, próbne znaczenie. Pod każdym względem: sportowym i politycznym! Sowietki obywateli, nim zostanie wypuszczony za granicę, musi poddać się dokładnej politycznej kontroli z początku u siebie w kraju, a następnie u satelitów. Bo o następów Krawcenki — nie trudno! Pod względem sportowym tzn. propagandowym — to samo! Sportowiec musi najpierw „otrząskać się” wśród „najbliższej zagranicy”, by zyskać potrzebne doświadczenie do występów na stadionach świata.

Sport swoich europejskich satelitów wykorzystują Sowiety jako „poligon” dla swoich zawodowców państwowych. W tym roku Sowiety spróbowali „uruchomić” swoich hokeistów. Przed wojną Rosja nie znała hokeja kanadyjskiego. Grano tam w t.zw. „bandy” czyli szwedzki hokej na lodowiskach o wymiarach piłkarskiego boiska, okrągłą kulką, kijami od hokeja trawiastego wg przepisów piłki nożnej. Ponieważ hokej ten nigdzie już nie jest uprawiany, postanowiły Sowiety przejść do hokeja kanadyjskiego. Sprobały trenerów czeskich i pilnie trenowały. Nie występowało jednak nigdzie na zewnątrz.

Wreszcie zdecydowano się zaprosić na próbną ale „oficjalną” spotkanie... reprezentację Polski. Wybrano moment najodpowiedniejszy dla siebie —

wówczas mianowicie, gdy Polacy, na skutek braku u siebie lodu, — byli kompletnie bez treningu! Upozorowano wybór takiego właśnie momentu, że jakoby z inicjatywą nawiązania stosunków sportowych wystąpił rzekomo właśnie sami Polacy!

W ten sposób Sowiety osiągnęły to, co zamierzały. Początkujący, po raz pierwszy na arenie „międzynarodowej”, hokej sowiecki rozgromił Polaków, którzy byli przed wojną wice-mistrzami Europy! Polacy przegrali w Moskwie z reprezentacją wojska 0:5, z Dynamo 3:13 i „zrehabilitowali się” dopiero w ostatnim meczu z reprezentacją Moskwy, będącą właściwą reprezentacją Sowietów, 3:7. Grali z meczu na mecz lepiej — to jasne, ale jak mogli wygrać bez treningu!

Propagandzie sowieckiej stało się zadość! Hokeiści polscy powrócili do Kraju nie usiłowali nawet usprawnić się — bo jakże mogli! Zresztą pojechali tam bez własnej woli i... ochoty! Nie wstyd przegrywać z „najlepszymi sportowcami świata”!!!

Przyjaźń sportowa polsko-sowiecka ogranicza się wyłącznie do tych sportów, w których Sowiety wygrywają jak chcą!

W narciarstwie, tenisie, kolarstwie, wioślarstwie, ping-pongu, szermierce, boksie, we wszystkich tych konkurencjach lekkoatletycznych, w których nie mają szans — Sowiety wolą z Polakami się nie spotykać, by nie dać, zrujnowanemu przez wojnę i wybieżonomu przez obie okupacje, sportowi polskiemu — żadnej satysfakcji zwycięstw!

JÓZEF WŁODARKIEWICZ

O POLSKIEJ KSIĄŻCE

Pani J. A. Świącieckiej — kierowniczce Biblioteki SPK.

O, książko, moja przyjaciółko miła,
O, druhu wierny, o stróżu wolności,
Tyś świat przede mną nowy otworzyła,
Tyś mnie wywiodła z mojej samotności,
Gdy ręką łosu smagany okrutną
Byłem sam jeden i było mi smutno.

Ileż to razy, książko, twoje karty
Były jak liście wierzby nad polską rzeką,
Kiedy horyzont nieba był rozdarty,
A obraz śmierci miałem pod powieką,
Tyś mi dawała spokój i ochłodę
Słów najpiękniejszych krzepiąc mnie ogrodem.

Pamiętam w Szkocji ciemne, długie noce,
Gdyśmy na warcie stali, strzegąc brzegu,
W baraku jakieś światło migocące,
Z warty zmęczony wracam do noclegu,
Aby się rzucić na mej przyczydeski,
Ale nie zasną — przykuł mnie Kraszewski.

Był rok czterdziesty... Śnieżycą zawiało
Barak, i morze groziło zatratą;
Na przyozie wielu pomęczonych spało,
Ale mnie bujne otoczyło lato
I ukraińskie szumiąły topole,
Bo mnie Kraszewski przeniósł na Podole.

Sumiały pola mi Nowogródziny
Świerzopem jasnym, wonną koniczyną
I znów wracałem do mojej ojczyzny
Jak ten, co morza dalekie przepłynął,
Co świat pozyskał przez ból i rozstanie,
Lecz duszy swojej wierny pozostanie...

WIESŁAW STRZAŁKOWSKI

...A potem w obcym Londynie, w Oxfordzie
Będą sam jeden i zgubiony w tłumie,
Gdy gromy były akord po akordzie
Pieśń z Polski, której nikt tu nie rozumie,
Gdy obojętne raniły pytania,
Gdy w śmierć się dawne zmieniały rozstania,

Wiedys mi, książko, jak przyjaciel stary,
Jak ktoś oddany i ktoś bardzo bliski,
Szeptala słowa otuchy i wiary,
Mocniejsze stokroć niż wroga pociski,
A jam rumienca nadziei pozyczał
Z białych kart twoich, książko Sienkiewicza!

Jakby gorydzący węzeł ktoś mi rozciął
Mieczem olbrzymim pana Podbiłęty,
Z kmiolcem szedłem upojon wolnością,
By w Jasnej Górze spełnić ślub mój święty...
Coż stąd, że hucał gdzieś tam szwedzkie działo,
Gdy wiara w Polskę w sercu ocalała.

To znów w wieczory takie ileż razy
Słyszałem wiosną majowe kumkanie,
Kiedy na przybzie zasiadał Gerwazy
Gwarząc co z zamkiem Horeszków się stanie,
A Zosia zawsze pełna zalotności
Mówiła z wdziękiem o chłopów wolności.

Sensacja nie lada zrobiła się na całym Śląsku Cieszyńskim. „Gruchnęła” — podawana na ucho — nadzwyczajna wiadomość. Wyszło na jaw, że inspektor szkolny jednego z dwu powiatów ówczesnego Śląska Cieszyńskiego: w czasie wojny światowej (pierwszej, ma się rozumieć) pracował w austriackiej K-Stelle (na polskie stosunki: oddział drugi) i był austriackim cenzorem polskiej prasy w Cieszynie. I tę prasę gniebił srożej!

W Cieszynie bowiem była siedziba austriackiego naczelnego dowództwa, więc prasa — szczególnie polska — powinna była „znać mores”. Tak wobec Austriaków, jak i sprzymierzonych Niemców.

Było ich dwu — „panów profesorów”. Obydwaj wykładali w szkole powszechnej. Mieli nazwiska, które ludzie uważali za podobne. Zaczynały się one niemal jednakowo, kończyły się też różnie, lecz tak — że wywoływały wrażenie podobieństwa. Powiedzmy: Kopaczka i Kopiczek. To było powodem, że stało się jednego za drugiego. Stąd zaś wynikały komiczne sytuacje i nieporozumienia.

Drażniło to wszystkich obydwu panów. A niechęć wzajemną powiększała różnica charakterów.

Kopiczek miał bardzo nieprzyjemny — agresywny charakter. Kapitan rezerwy, lecz oficer w cywili. Kopaczka zaś: łagodny (zresztą trochę obłudnie) — miał szacunek dla każdego, kto stał społecznie bodaj odrobinę wyżej. Sprawiał wrażenie przystojnego cielaka, co to „dwie matki ssie”. Podporucznik rezerwy, trochę świętoszkowaty.

O co im naprawdę poszło, trudno było dociec. Prawdopodobnie ktoś narobił jakichś plotek. Sprzeczka, kłótnia, obraza, sąd. A może to nawet było na tle służbowym... Dość, że

Kopiczek (kapitan rezerwy) zaskarżył Kopaczkę (podporucznika rezerwy) o zniesławienie.

Powołani świadkowie zastaniali się innymi. Tamci znowu słyszeli wszystko od jeszcze innych itd. Sprawa wyglądała tak, że ktoś sprytnie spreparował złośliwą plotkę, a Kopiczek chętnie uwierzył, iż zniesławiał go Kopaczka. Lecz łatwiej było uwierzyć w zniesławienie, niż udowodnić je w sądzie.

Wówczas Kopiczek przypomniał sobie o jeszcze jednej osobie jako o świadku. Inspektor szkolny! Ten doceniał go jako nauczyciela, więc będzie na pewno zeznawał na jego korzyść. I nie porozumiewaj się z inspektorem szkolnym postawił wniosek o powołanie Atusiaka (powiedzmy, że ten pan tak się nazywał) na świadka. Sąd wniosek uwzględnił i Atusiak stał się na rozprawę.

Jakież jednak było zdziwienie sędziego, a wściekłość oskarżyciela prywatnego, gdy inspektor szkolny — zgodnie ze swym sumieniem — wziął oskarżonego Kopaczkę w obronę i przyczynił się w ten sposób do jego uciwinięcia.

W mieście, w którym się działa rzecz opisywana, były — jak w każdym polskim mieście powiatowym — wszelakiego rodzaju organizacje społeczne. Był też, ma się rozumieć, i Związek Oficerów Rezerwy. Należenia do tego związku Kopiczek odmówił kpt. rez. Kopiczek. A kiedy go zapytali o powód, oświadczył dobitnie: „Nie chcę należeć do związku, wśród którego członków są szpicle z K-Stelle!” Lecz więcej

nie dodał nic. Odmówił po prostu podania, kogo ma na myśli.

Była to wyrafinowana premedytacja, aby sprawa zatoczyła szeroki krąg i w ten sposób stała się głośną. Na chwałę dla niego jako tego, który odważnie zdemaskował — na hańbę dla zdemaskowanego. Zemsta jest słodka. I Kopiczek zabiegał się do delektowania nią, jak dobrym napojem.

Józef Jastrzębski

Jak uciekał Kopiczek?

(Ze wspomnień)

W Związku Oficerów Rezerwy zawrzało. Zwłaszcza że dużo jego członków w czasie wojny służyło w armii austriackiej. Posłano tedy Kopiczkowi świadków. A ten: „Nie miałem zamiaru obrażać związku. Tym niemniej nie mogę należeć do związku, skoro doń należy p. Atusiak, szpicel austriacki z K-Stelle, prześladowca Polaków”. Sprawa dla ZOR została załat-

wiona honorowo, dalszy zaś ciąg jej spadał na inspektora szkolnego Atusiaka, który również był kapitanem rezerwy.

Lecz załatwić jej przy pomocy sekundantów — nawet gdyby się odbył pojedynek — nie można było. Bo Kopiczek twardo stał przy swym zarzucie. Atusiakowi zaś i pojedynek by nie pomógł, gdyby nie mógł obalić zarzutu Kopiczka. Pojedynek byłby pojedyńkiem, zarzut zaś pozostałby zarzutem. Skierowano tedy sprawę do oficerskiego sądu honorowego.

Przez pół roku. Badano dokumenty, przesłuchiowano świadków nawet za granicą, bo mieszkających na Zaolziu, należących wówczas do Czech. Wreszcie sąd honorowy wydał orzeczenie, że kpt. rez. Kopiczek istotnie dopuścił się ciężkiej obrazy kpt. rez. Atusiaka, wobec czego musi go przeprosić ze skruchą.

Lecz na tym nie koniec. Wojskowy sąd honorowy, opierając się na pewnym, bardzo rzadko stosowanym, przepisie w sprawach honorowych — zwrócił się do Ministerstwa Spraw Wojskowych z wnioskiem o zezwolenie na opublikowanie tego orzeczenia w miejscowej prasie. Ze względu, jak brzmiało uzasadnienie wniosku, na rozgłos, którego nabrała sprawa zarzutów, postawionych oficerowi rezerwy a w dodatku: inspektorowi szkolnemu. Ministerstwo Spraw Wojskowych wniosek uwzględniło.

Ale to w gruncie rzeczy nie załatwiało sprawy wyczerpująco. Opublikować bowiem wolno

było tylko tenor orzeczenia — bez jego uzasadnienia. Podejrziwaliśmy i nieźyczliwymi (a kto nieźyczliwych nie ma?) tego byłoby za mało.

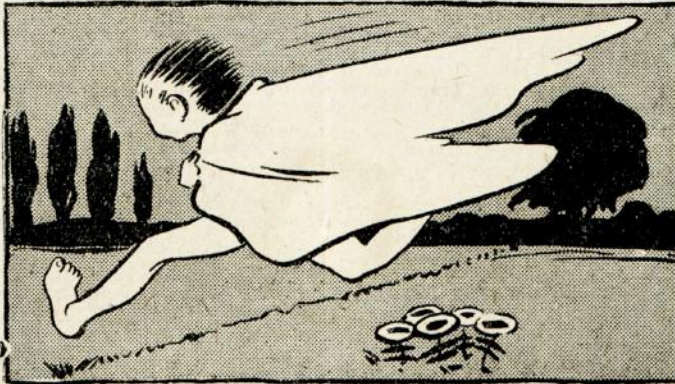
Z p. Atusiakiem nie mnie nie łączyło wówczas, a z p. Kopiczkiem...

Kopiczek był znany w naszej redakcji. Kiedy redaktorem kierującym był mój poprzednik, redakcja otrzymała od p. Kopiczka reprimendę. Jako prezes zarządu powiatowego pewnego związku, mającego duży wpływ (popieranego przez władze), p. Kopiczek wytykał redakcji, iż lekceważył jego związek, gdyż nie umieszczała czy też skróciła jakąś notatkę przesłaną przez niego. Odpisano mu, że on — bo w rzeczywistości notatkę przedstawiła jego własnej osoby — to jeszcze nie związek!

Drugim razem p. Kopiczek nadesłał „sprostowanie”. W notatce, ułożonej przez księdza a opisującej jakąś święteczną uroczystość, wymieniono Kopiczka na dalszym miejscu. Zadał sprostowania i wymienienia, że siedział bliżej, gdyż uchybia to jego organizacji, którą jako prezes reprezentował. Lecz to „sprostowanie” było zredagowane w nieodpowiedniej formie. Więc odmówiłem mu umieszczenia, w odpowiedzi redakcji dając z lekką odprawą. Poza tym — nie nas nie dzieliło.

Kiedy Atusiak przyniósł mi orzeczenie sądu honorowego i prosił o umieszczenie wraz z odpowiednim komentarzem, opartym na uzasadnieniu sądu honorowego: zacząłem się wahać. Czy warto „złożyć palec między drzwi”? Sprawy tej dobrze znać nie mogłem — była przecież tajna, Atusiaka zaś też bliżej nie znałem. Znałem — natomiast — Kopiczka, jeżeli

(Dokończenie na str. 4)



Sprawy robotników DP z Niemiec Co wysłać do Polski?

Redakcja „Polski Walczącej” otrzymuje listy od osób, które przyjechały na kontrakt pracy z Niemiec. Listy te zawierają wiele gorzkości, przepełnione są rozczarowaniem i zarzutami pod adresem władz brytyjskich i organizacji polskich. Urzędowi brytyjskim zarzuca się w nich, że przy weryfikacji w Niemczech wprowadzano w błąd, że mimo upływu roku lub więcej — nie uzyskuje się zezwoleń na zmianę pracy zgodnie z fachowym przygotowaniem. Dalszy zarzut istotny polega na trudnościach, z którymi walczy boryka się sprawa łączenia rodzin. Polskie organizacje społeczne

zadaniem autorów tych listów nie wykazywały dostatecznej energii czy zainteresowania, aby użyć do tej kategorii osób. Zagadnienie jest zbyt skomplikowane, aby można je rozpatrzyć w jednym artykule. Wiele rozczarowań polega na nieporozumieniu, na niedostatecznej znajomości języka angielskiego i przepisów regulujących warunki pracy, tak wszystkich mieszkańców tych wysp, jak i osób przybyłych na kontrakty. Prawdopodobnie, tak jak wszędzie, pewna ilość malkontentów składa się z ludzi, którzy nigdy nie potrafili odczuć zadowolenia i nie wiedzą sami do-

brze czego by chcieli. Trzeba jednak jednocześnie przyznać, że sytuacja prawna EVW w W. Brytanii nie jest wyrażona, że są duże dowolności urzędów brytyjskich w interpretacji obowiązujących w stosunku do nich przepisów. Ferment w środowisku EVW jest coraz większy i sprawa dojrzewa do jakichś generalniejszych rozstrzygnięć.

Organizacje polskie nie zaniebują swych obowiązków wobec rodaków, którzy znaleźli się w W. Brytanii w warunkach trudniejszych i gorszych niż żołnierze, którzy służyli pod dowództwem brytyjskim lub też inne osoby nie podlegające tym wszystkim ograniczeniom. Stale robione są wysiłki dla uzyskania poprawy w statusie uchodźców przybyłych tutaj z Niemiec. W przygotowaniu są nowe, na szeroką skalę zakrojone, kroki w tej sprawie. Może nie jest już zbyt daleki moment, kiedy wysiłki te zostaną uwiecznione pomyślnym wynikiem.

Pracownicy przybyli z Niemiec powinni sobie jednak również zdawać sprawę z tego, że W. Brytania nie traktowała sprowadzania ich tutaj jako akcji humanitarnej. Chodziło o uzyskanie robotników do tych działów życia gospodarczego, w którym jest brak rąk do pracy. Nie zamierzano natomiast stwarzać konkurencji robotnikom brytyjskim tam, gdzie występuje stale lub okresowo bezrobocie. Nie więc dziwnego, że ilość zawodów, w których EVW zaczynają swoje prace w W. Brytanii, jest ograniczona. Chodzi jednak o to, żeby ustalone zostały terminy i warunki, kiedy ograniczenia dla tych osób będą wygasły. Pamiętać należy również o przepisach obowiązujących wszystkich zatrudnionych w górnictwie i rolnictwie na Wyspach. Przepisy te uniemożliwiają zmianę zawodu po przepracowaniu w pierwszym wypadku 6 miesięcy a w drugim 12. Nie oznacza to jednak, że się jest przywiązany do jednego pracodawcy, jeżeli z jakichkolwiek istotnych powodów warunki pracy czy mieszkaniowe są nieodpowiednie.

Samorządne decyzje, bez zgody kompetentnych władz brytyjskich i całkowicie na własną rękę, nie mogą oczywiście dać żadnego rozwiązania. Jeżeli coś można radzić w tej trudnej sytuacji, to sądzimy, że najwłaściwsze jest przedstawianie indywidualnych wypadków swoim organizacjom społecznym z prośbą o przyjęcie z pomocą. W sprawie EVW, tak samo jak w wielu innych, występuje wyraźnie korzyść, niemal konieczność nawiązania do zorganizowanego polskiego życia społecznego. Ludzie chodzący samopas, nie poinformowani, zdezorientowani komplikują często swoją sytuację niewłaściwymi krokami.

Do chwili, kiedy skomplikowane zagadnienie EVW zostanie rozwiązane w sposób zadowalający, organizacje polskie powinny wszędzie i stale wykazywać im swoją życzliwość i pełnię zrozumienia potrzeb. Żadna osoba zwracająca się o pomoc do organizacji społecznych nie powinna odejść stamtąd przynajmniej bez należytego wyjaśnienia i poinformowania oraz bez otrzymania otuchy na lepszą przyszłość. Gdyby było inaczej, organizacje polskie nie spełniłyby swego obowiązku wobec najbardziej potrzebujących ich pomocy rodaków.

A. RUDZKI

Biuletyn Kół Oddziałowych

Nr 5/6 „Biuletynu Informacyjnego” Sekretariatu Kół Oddziałowych z maja br. zawiera:

W rocznicę bitwy o Monte Cassino — S.p. plk. dr. Wacław Lipiński — Obce obywatelstwo — Renesans nacjonalizmu niemieckiego — Jak do tego doszło? — o nowym układzie politycznym świata — Radar — Powołanie Rady Narodowej — Zjazd Rady Gł. SPK — Z życia Kół.

WZNAWIAMY krzyżówki z nagrodami

Zaczynając od tego nru „Polski Walczącej” będziemy stale zamieszczać krzyżówki. Do każdej z nich będą przyznawane trzy nagrody książkowe, rozdzielane drogą losowania między Czytelników, którzy nadeszła prawidłowe rozwiązanie.

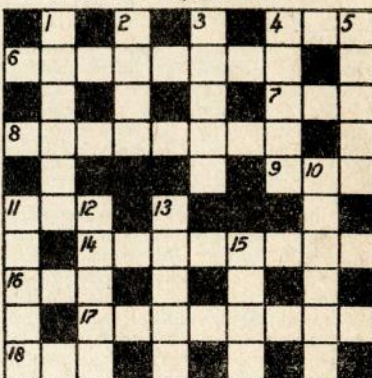
Zapraszamy wszystkich Czytelników do brania udziału w tych krzyżówkowych konkursach i życzymy szczęścia w losowaniach.

Zapraszamy również do układania krzyżówek dla naszego tygodnika. Powinny one mieścić się w kwadracie: 9 na 9 krątek. Za każdą wykorzystaną krzyżówkę autor jej otrzyma honorarium w postaci książki.

KRZYŻOWKA Nr 1.

Pomiędzy Czytelnikami, którzy nadeszła prawidłowe rozwiązania, najpóźniej na dz. 2 lipca br., na adres Adm. „Polski Walczącej”: 57, Edbrooke Road, London, W.9. — zostaną rozlosowane następujące nagrody:

1. M. Wańkowicz: Bitwa o Monte Cassino [3 tomy — luksusowa oprawa].
2. W. Reymont: Chłopi [4 tomy].
3. F. Goethe: Kapitan Luna.



ZNACZENIE WYRAZÓW

Pozioame: 4—Oprawca, 6—obchód uroczystości, 7—zabawa, 8—taniec narodowy, 9—miara powierzchni, 11—skorupiak, 14—zawód, 16—podanie bojeczne, 17—ubiegający się, 18—czarna tkanina.

Pionowe: 1—sposobność, 2—zapach, 3—cecha ludzi zrównoważonych, 4—portmionka, 5—moneta, 10—oznaka godności, 11—koń, 12—choroba, 13—miara długości, 15—ryba.

Zarząd Oddz. SPK-W. Brytania Biuro Informacji i Porad

20, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7

KOMUNIKATY Praca

ROBOTNIKÓW dla sortowania cegieł — zatrudni cegielnia na terenie wielkiego Londynu.

6 ROBOTNIKÓW — zatrudni cementownia w rejonie Oxford. Mieszkanie w hostelu. Minimalne zarobki tygodniowe £5.8.10. płatny urlop, hostel z polskim kucharkiem, za który płaci się 35/- tygodniowo. Godzina jazdy do Londynu.

BUFETOWI, mężczyźni młodzi, dobrze się prezentujący, z dobrym angielskim — w Londynie.

KUCHARZE, szefowie i pomocnicy, do restauracji i hoteli w Londynie i na prowincję.

KUCHARZE I KUCHARKI do domów prywatnych — Londyn i prowincja.

PIEKARZE I CUKIERNICY wykwalifikowani.

SPECJALISTI OD PRODUKCJI SŁODZICZY [czekolada i cukierki].

MECHANICY I MONTERZY samochodów, tylko wysokiej klasy fachowcy [montaż nowych wozów].

KOBIETY I MEZOCZYNI wykwalifikowani do produkcji galanterii skórzonej w Londynie.

ROBOTNICZY niewykw. — do pralni.

SZEWCY mechanicy i rękodzielnicy, oraz kamaszownicy.

KRAWCY I KRAWCOWE.

STOLARZE MEBLOWI.

MURARZE I MALARZE pokojowi.

SŁUŻBA DOMOWA — małżeństwo i samotne kobiety. Zgłoszenia do BIP-u.

WYKŁADY

Język angielski w Londynie

The London School of English
319, Oxford Street, London, W. 1
urządza

SPECJALNY KURS LETNI

(WAKACYJNY)

od 2 do 19 sierpnia br.

codziennie w godz. 10-1 i 2-4 pp.

Oplata £ 5.5.0

Interesujący i różnorodny program.

Świadectwa uczęszczania będą wydane. Zaleca się wcześnie zgłaszanie.

Poszukiwujemy

KROJCZYCH, KROJECZYNI I KRAWCZYNI do koszul męskich oraz KRAWCÓW MĘSKICH. Dobre warunki, 5 dni pracy w tygodniu. Zgłoszenia: BRICK LANE CLOTHIERS

53, Brick Lane, London E. 1, Telefon: BIS-9373.

POSZUKIWANIA

EUGENIUSZ RYBARCZUK, ur. w r. 1915, w Krystynopolu, woj. żywiecki [podano jednocześnie powiat Sokal, co jest prawdopodobnie błędne] — jest poszukiwany przez brata w Stanach Zjednoczonych. Ostatnia wiadomość: był w 1 Dywizji Pancerniej. Wszelkie informacje o adres prosimy kierować do BIP-u.

Jak uciekać Kopiczek?

(Dokończenie ze str. 3)

chodzi o jego miściwość. Odmówiłem tedy umieszczenia komentarza.

Widząc, że się wahałam i chcąc mnie do swej sprawy przekonać, zaproponował Atusiak, że zwróci się do sądu honorowego z prośbą, aby akta jego sprawy dano mi do wglądu. Prośbę tę sąd honorowy uwzględnił. Akta sprawy honorowej: kpt. rez. Atusiak — kpt. rez. Kopiczek — otrzymałem do przeczytania.

Otóż — rzecz wyglądała tak. Jako austriackiego oficera rezerwy, zmobilizowano Atusiaka z chwilą wybuchu wojny światowej i przydzielono do sztabu austriackiego naczelnego dowództwa w Cieszynie. Tam otrzymał przydział do K-Stelle, gdzie mi kazano robić cenzurę prasy polskiej, dając bardzo surowe i ścisłe instrukcje. Wiedziarno, naturalnie, że Atusiak jest Polakiem. Ale oficera innej narodowości, znajomego bez reszty — ze wszystkimi odcieniami — język polski nie było. Wzięto więc Atusiaka, kazać mu złożyć specjalne zobowiązanie, iż będzie spełniał swe obowiązki z pełną gorliwością i skrupulatnością — w stu procentach rygorystycznie. W taki to sposób Polak został austriackim cenzorem prasy polskiej z jak najbardziej przykrymi zadaniami.

Ale pogodzić się z tą podłą sytuacją nie mógł. Rozumiał przecież, że pełnić narzucone mu obowiązki tak, jak odeń wymagano, stanie się wrogiem polskości. I wpadł na pomysł. Był to naprawdę dobry, choć wysoce niebezpieczny pomysł. Mógł być położony zań gardło.

W aktach sprawy znalazłem kilka egzemplarzy pism cieszynskich z 1920 roku, tzn. już z czasów polskich. Opiśywno tam, jak to było w czasie wojny, kiedy Atusiak był cenzorem wojennym.

Okazuje się, iż mimo ogromnego ryzyka wszedł on w tajne porozumienie z redaktorami tych pism. Umówiono się, że artykuły: czy to o sytuacji wojennej, czy — politycznej będą redagowane w formie bardzo ostrożnej, lecz zupełnie bez ogródek. Wszelko to Atusiak będzie przepuszczał.

Ażby jednak nie wzbudzić podejrzeń Austriaków, postanowiono, że artykuły co kilkanaście ustępów będą zawierały po kilkanaście zdań nonsensowych. Te zdania nonsensowe szły pod czerwony ówówek naszego wojennego cenzora. I artykuły wyglądały jak pokiereszowane. W rzeczywistości zaś miały sens od „a” do „z”, choć gazety były pełne białych plam.

Austriacy byli zadowoleni ze swego cenzora prasy polskiej. Polacy — też nie narzekali, choć dla pozorów wnosili nań skargi, że jest nietolerancyjny, przesadny. Słowem — udało się Atusiakowi.

Kiedy przeczytałam te pisma, a każde przedstawiało sprawę w jednako- wym świetle, acz w rozmaitym ujęciu — jak to się mówi: wzięła mnie po prostu cholera. „Czekaj, bratku” — pomyślałem pod adresem Kopiczka.

JÓZEF JASTRZĘBSKI

TANIA KSIĄŻKA — dla każdego!

Bitwa o Monte Cassino — Wankowicz (3 tomy w opr.)	45/-
Chłopi — Raymont (4 tomy)	15/-
Czerwony Słom — Bohusz-Szysko	3/6
Republika Atomowa — Bohusz-Szysko	2/6
Kapitan Luna — Goethe	4/-
Dzieje 2 Korpusu — Felsztyn	2/6
Budujemy kanał — Olszewski	3/-
Późna zemsta	
Ułubienica publiczności	
Błękitny Brylant	
Pies Baskervilleów	
— C. Doyle (4 książki)	5/-

Wysyłka bezpłatna natychmiast po otrzymaniu należności.

CENTRALNA SKŁADN. KSIĄŻEK SPK
57, EDBROOKE ROAD, LONDON, W. 9

APTEKA BENSON & CO.

Mgr. farm. John Phillips
146, Gr. Portland Street, London, W. 1

Recepty prywatne, National Health, równ. recepty z Polski oraz wszelkie zlecenia na Waniline, Paramycynę, Penicillinę natychmiast.

WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST
ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7. Tel. W. 0747. W czwartki i piątki. Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje we wtorki w godz. 10-13 (Redakcja nie zwraca rękopisów nie zakwalifikowanych do druku).

WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w W. Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland” Trust pod adresem Administracji).

CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łaz — £1.10.0 (\$5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1 sh. za słowo, trzykrotne 1 sh. 6d. za słowo. Po zukiwaniu i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1 sh. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

ADRES ADMINISTRACJI: 57, Edbrooke Road, London, W.9. Tel.: CUNNINGHAM 5594. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

Pomożesz rodzinie w Kraju,

wysyłając wartościowe artykuły

NYLON-POŃCZOCHY

gatunek A, 1 para 14/-

gatunek P 1 para 12/6

trzy kluny białego nylonu 17/-, trzy kluny złotego nylonu 16/-

PIÓRA PARKER

LEKARSTWA

specyfiki i według recepty po cenach kontrolowanych.

MATERIAŁY na ubrania, płaszcze, suknie i kostiumy.

Próbki na żądanie. Wszystkie przesyłki pociągane lub ubezpieczone.

Zamówienia wykonujemy natychmiast po otrzymaniu należności.

BIURO PACZEK SPK

57, EDBROOKE ROAD, LONDON, W. 9.